

ŻOŁNIERZ POLSKI

TYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO
 POD NACZELNEM KIEROWNICTWEM JULIUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

Warunki przedpłaty:
 Rocznie 24 K (24 M), kwartalnie 6 K (6 M)
 z przesyłką pocztową.

CENA 50 HAL.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Admini-
 stracja oraz wszystkie Biura dzienników,
 trafik i komendy wojskowe w Polsce.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, UL. STRADOM L. 10
 SEKRETARYAT REDAKCYI NA WARSZAWĘ: WARSZAWA, UL. KROLEWSKA NR. 8, M. 4.

SEJMOWE OREDZIE NACZELNIKA

Panowie Posłowie!

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój tryumf w dniu dzisiejszym. Półtora wieku marzeń o wolnej Polsce czekało swego ziszczenia w obecnej chwili. Dzisiaj mamy wielkie święto narodu, święto radości po długiej i ciężkiej nocy cierpień.

W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przypadł mi zaszczyt otwierać Sejm polski, który znów będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.

Radość dnia dzisiejszego byłaby po stokroć większą, gdyby nie troska, że zbieracie się w chwili niezwykle ciężkiej. Po długiej, niszczącej wojnie, świat cały, a z nim i Polska, czekają z tęsknotą upragnionego pokoju. Tęsknota ta w Polsce dziś się ziszczyć nie może. Synowie Ojczyzny muszą iść, by bronić granic i zabezpieczyć Polsce swobodny rozwój.

Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęlibyśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.

Dążności naszych sąsiadów sprawiły, że ze wszystkimi nimi znajdujemy się obecnie w otwartej wojnie lub co najmniej w stosunkach mocno naprężonych.

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami Ententy. Głęboka sympatya łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności.

Sympatya ta spotęgowała się, gdy sławne armie państw sprzymierzonych, druzgocąc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli.

Jestem przekonany, że serdeczne uczucia i niezaprzeczonej wspólność interesów z temi państwami uczyni niezbędną dla nas z ich strony pomoc wydatną i skuteczną.

Naród polski przez półtora wieku zmuszony był stosować się do praw, narzucanych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiary we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa Konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd, oparty o prawa, przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa, przez was uchwalone, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.

Polska, otoczona zewsząd przez wrogów musi posiadać armię, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska tak, by Ojczyzna, zasłonięta piersiami żołnierzy, mogła się czuć bezpieczna i przeświadczona, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armia.

Wreszcie zwróćcie Panowie niechybnie baczną uwagę na niedomagania naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych i zrujnowanego silnie przez wojnę i okupację. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw znajdującego się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu i wielkiej demokracji Zachodu, stworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i da trwałe podłoże dla budowy jego przyszłości.

Życząc Panom powodzenia w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy, ogłaszam pierwszy Sejm w wolnej i zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty i powołuję najstarszego z Panów, pośła Ferdynanda Radziwiłła, do objęcia tymczasowego przewodnictwa.

Jeśli dzień otwarcia Sejmu był wielkiem świętem dla narodu całego, tem większem był dla żołnierza polskiego.

Oto spełniła się wreszcie jego najgorętsza tęsknota: brzemie odpowiedzialności za naród cały, tak ofiarnie i zwycięsko dźwigane dotąd przez długi czas niewoli, z ramion swych okrwawionych żołnierz mógł złożyć w ręce przedstawicielstwa narodowego, z jego trudu i woli powołanego do życia.

To też nieprzypadkowym był fakt, że pierwszy Sejm odrodzonej Ojczyzny w osobie komendanta Piłsudskiego otwierał właśnie żołnierz. Był w tem głębszy sens ideowy, była w tem prawdziwa logika wydarzeń.

Bo pamiętać trzeba, że w sumie przyczyn, które złożyły się na znamię powstanie Polski, prócz szczęśliwego zbiegu okoliczności, prócz pomocy ze strony potężnych aliantów Zachodu, jest także i nasz własny wiekowy trud żołnierski, czy to w jawnych powstaniach, czy w podziemnych spiskach w głuche noce wykonywany.

Dziś może jeszcze są ślepi i głusi, którzy nie chcą widzieć i słyszeć, którzy nie chcą zrozumieć całej wagi tego radosnego faktu, że właśnie żołnierz polski przed zebranymi posłami się zjawił i swem orędziem ogłosił pierwszy Sejm odrodzonej Polski za otwarty.

Żołnierskie to było orędzie! Orędzie żołnierza, który przez 120 lat z gorą wiernie wypełniał nakaz uniwersału królewskiego do wojska, zatwierdzonego na ostatniem posiedzeniu Sejmu Wielkiego z d. 23 stycznia 1793 r., a który wywalał: „**Dzieci, albo żyjmy niepodlegli i poważani, albo ginny wszyscy z honorem!**”

W 120-letniej walce o Niepodległość ginął żołnierz polski z honorem, dopóki z trudu jego i znoju, nie zrodził się dzień, kiedy wreszcie może żyć niepodległym.

Kto w dniu 10 lutego w Warszawie miał szczęście być świadkiem otwarcia Sejmu, ten musiał wyczuć tę potężną mowę historycznego momentu.

W zwartem i silnie skonstruowanem orędziu Naczelnika był i świetnie przypomniany

testament Dawnej Ojczyzny, była i nieugięta zapowiedź Nowej Polski, na zrębach nowych czasów i nowych praw stojącej do życia.

W nabrzmiałych wielką myślą, wielkiem uczuciem i wielką energią słowach dzwoniła mowa wieków: i tych, co minęły, i tych, co idą na nowy jasny dzień świetności.

Gdy zaś Komendant domawiał słów: „ogłaszam pierwszy Sejm wolnej i zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty“, zdawało się, jakoby nagle z trzaskiem pękło jakieś wieko trumny, jakby się z łoskotem rozwarły jakieś wrota więzienne i jasność zajrzała dniowa.

W szarym, strzeleckim mundurze przed czcigodnym kołem posłów sejmowych zjawił się Zwiastun-Odrodźciel i wieść dobrą oznajmił...

W inne tony uderzył poseł Franciszek Radziwiłł, z tytułu starszeństwa powołany na tymczasowego marszałka: w jakieś rzewne podzwonne czasów minionych, w jakieś echa odległe z tamtych dawnych sejmów szlacheckich. W potężny nastrój chwili weszły oddźwięki, owiane majestatem Polski Jagiellonów, Batorówych, Zygmuntów, Polski sejmujących stanów szlacheckich.

Echa słów, prostych i rzewnych, leciały ku odległym, minionym czasom.

Na sali zaś sejmowej szarzały kapoty mieszczkańskie, bielily się sukmany, mieniły się barwne stroje chłopskie, jako widomy symbol nowych czasów i nowych ludzi, dziś orędziem żołnierskiem powołanych do współpracy i współrzędu.

To też nie dziwną była owa entuzjastyczna, manifestacyjna, jaką brać chłopska bez różnicy, partyi przyjęła komendanta Piłsudskiego, witając w nim swego „naczelnika“, godnego następcę tamtego „w sukmanie“.

Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie.

Lecz nie zmieniły się potężne idee. Jeny z biegiem czasu dojrzały, zyskały moc żywą i wcieliły się w czyn zwycięski.

Wódz pierwszej zbrojnej insurekcji, Tadeusz Kościuszko, w imię dobra najwyższego Ojczyzny działając wbrew skarlałemu królowi i mnogiemu tłumowi z pod znaku Lichoćkich, butnych oligarchów i samolubnej szlachty, pierwszy powołujący lud prosty do życia wolnego, dziś wreszcie w osobie komendanta Piłsudskiego, powołującego sejmowe stany do wielkich nanad nad bytem Ojczyzny wskrzeszonej, a witanego manifestacyjnie przez posłów zebranych, nie w słowie, nie w książce, lecz w czynie żywym, znalazł pełne uznanie dla swojej wielkiej woli powstańczej.

Orędzie żołnierskie, otwierające pierwszy Sejm odrodzonej Polski — otworzyło wreszcie wrota na oścież twórczemu Duchowi Niepodległości, który od dni Tadeusza Kościuszki począwszy, młotem czynów bojowych o mury więzienne uderzał.

PRZEJŚCIE HALLERA.

(W rocznicę 15. lutego 1917).

Haller przeszedł... Haller przeszedł... Wieść ta, zrazu głucho, potem coraz głośniejsze, coraz uporczywiej przenikała rok temu o tym czasie całe społeczeństwo polskie. Zjawiali się w przebraniach po jednym, po dwóch oficerowie lub żołnierze z polskiego korpusu posiłkowego, z tajemnymi relacyami, biegli do generała Smigłego, który trzymał wówczas w swem ręku w Krakowie wszystkie organizacyjne nici polskiego ruchu wojskowego.

Wieść o przejściu Hallera była gromem z jasnego nieba. Przejście to było aktem, przekreślającym nagle i stanowczo całą politykę ugodową wobec państw centralnych. Aktem, budzącym wszystkie polubowne stanowiska „miarodajnych kół politycznych“. Przejście to w stosunku do Austrii odsłoniło ostatecznie stanowisko Polaków. Niestartym brzemieniem obciążyło wszystkich Polaków, służących w armii austriackiej. Równocześnie przejście Hallera burzyło nagle i niespodziewanie całą ugodę, z takim trudem kleconą w Warszawie przez oficjalne czynniki ówczesnej państwowości polskiej.

W chwili, gdy hr. Czernin w Brześciu bezeznie oszukał Polaków, w postaci generała Hallera i w jego czynie naród polski wypowiedział Austrii i Niemcom wszelki sojusz.

Dlaczego Haller przeszedł?

Przeszedł właściwie nie z powodu aktu brzeskiego, a akt brzeski biorąc jedynie za asumpt dla nawiązania do tej wspaniałej linii, do tego stanowiska, do tej metody, jaka się jedynie okazała słuszną i sprawiedliwą w sprawach wojska polskiego... Metodę tę wskazał wszystkim żołnierzom polskim, od najwyższego poczynając, na najniższym kończąc, — komendant Józef Piłsudski.

Drogą Piłsudskiego było stanowcze i ciągłe wyzwalanie ochotniczego żołnierza polskiego z tych więzów politycznych, jakie mu narzucić pragnęły mocarstwa zaborcze... Drogą jego było stałe i coraz silniejsze podporządkowywanie żołnierza polskiego formującym się coraz wyraziściej organom rządu polskiego. Wreszcie komendant Piłsudski uważał, że miłk tak, jak żołnierz, nie potrafi w chwili przełomu wziąć na siebie odpowiedzialności za cały naród i za naród ten decydować, chociażby przy tem życie położyć trzeba było, a także chociażby samą organizację wojska na szwank narazić wypało. W tych bowiem ciężkich czasach uważał Piłsudski za najwyższy obowiązek żołnierza wytworzenie wielkiego poczucia godności narodowej.

W myśl tych zasad na ośm miesięcy przed przejściem Hallera, komendant Piłsudski stoczył walną rozprawę z generałem Besselerem i z całą ugodą polską o duszę polskiego żołnierza, a co za tem idzie, o duszę narodu. W myśl tych zasad wolał raczej, aby wojsko jego ule-

gło rozbiciu, a sam by poszedł do magdebur-
skiego więzienia, niż żeby żołnierz polski ukła-
dał się z wrogiem o kompromis.

Po tym fakcie istnienie korpusu posiłkowego i sytuacja tak prawego generała, jakim jest Haller, była w tym korpusie niezmiernie ciężka. Szukano wyjścia w najprzeróżniejszy sposób. Austria sama, jej podstępna nikkzemność, wyjście to ułatwiła. Generał Haller poszedł tą samą drogą, którą szedł Pułaski, Kościuszko, po której od samego początku tej wojny stąpił Piłsudski.

Moment ten, ten właśnie akt wspaniałej decyzji Hallera, zjednoczył odrazu poważnione i poróżnione dotąd ciągle jeszcze oddziały Legionowe. Dość powiedzieć, że w myśl planu oficerów legionowych z Polskiego Korpusu Posiłkowego mieli byli razem z Hallerem przejść wszyscy oficerowie i żołnierze pierwszej i trzeciej brygady, pułku kawaleryi, artyleryi i oddziałów pomocniczych, którzy w 1917 roku, w lecie, przysięgi nie złożyli. Jako rekruci w transportach mieli byli przyjechać do miejsca postoju korpusu i stąd razem ruszyć w drogę. Tylko wcześniejszy, niż się spodziewano, bieg wypadków plan ten pokrzyżował i uniemożliwił.

Przejście przez front generała Hallera, dokonane zeszłego roku w lutym, było ostatnim aktem wielkiej i wspaniałej tragedyi Legionów Polskich. Było ono równocześnie wielkim tryumfem tej bohaterkiej ideologii legionowej, w myśl której żołnierz winien w ofierze dla Ojczyzny nieść wszystko, ofiarować wszystko, nie tylko swe życie i swą duszę, ale nawet to, co jest najdroższe dla każdego żołnierza, a mianowicie istnienie organizacji wojskowej, z chwilą, gdy ta ostatnia przez wroga na niekorzyść Ojczyzny ma być wyzyskana.

J. K. B.

O MILITARNĄ POMOC KOALICYI.

Zaraz po zawieszeniu broni na froncie zachodnim i po nastaniu zamieszek rewolucyjno-społecznych w Niemczech, okazało się jawnie, że o natychmiastowem uspokojeniu w Europie a zwłaszcza na wschodzie Europy, niema mowy. Koalicja z powodów strategiczno-politycznych przewlekła przystąpienie do zawarcia pokoju, z czego skorzystały elementy nacjonalistyczne w nowo organizujących się państwach, ażeby na konferencyę pokojową przyjść już z możliwie największą zdobyczą terytoryalną, w międzyczasie uzyskaną. W najtrudniejszym położeniu znalazły się dwa państwa, z których jedno musiało ponieść konsekwencye swego stanowiska militarnego i imperyalistycznego, t. j. Węgry i — Polska, która nie tylko powstaje na gruzach trzech mocarstw, a więc z trzema odśrodkowymi tendencjami walczyć musi, lecz także stanęła w bezpośrednim kontakcie z rozlewającą się falą zmilitaryzowanego bolszewizmu, który nową krucyatą krzyżową zagraza kulturze Europy. Wszystkie walki, jakie roz-

gorzały na wschodnich kresach polskich, czy koło Lwowa, czy koło Brześcia, czy od strony Wilna, posiadają zupełnie wyraźny charakter wojny społecznej. Ukraińcy, którzy na gruncie galityjskim są wyrazem nacjonalistycznej idei ukraińskiego imperyalizmu, już tracą prawo do występowania w imieniu interesów Ukrainy, gdyż z jednej strony zachowawcze sfery ukraińskie zmierzają do zupełnego zlania się z odbudowującym się mającym państwem rosyjskiem, a z drugiej strony w Kijowie, sercu Ukrainy, nacjonalistyczny dyrektoryat Petlury ustąpił miejsca organizacji bolszewickiej. Z tego punktu widzenia rozpatrywana walka z Ukraincami na wschodzie, walka o Lwów, dorobek kultury polskiej na krańcach wschodnich, zarysowuje się coraz wyraźniej, jako przedwstępna faza walk z bolszewikami.

Okazuje się coraz jaśniej, że na gruzach trzech imperyalizmów budujące się Państwo polskie już w zaraniu swego istnienia musi rozegrać walną kampanię, nie tylko o prawo swojego bytu państwowego, ale o porządek społeczny Europy i najwyższe ideały ludzkości, w imię których wojna się rozgrywała.

Rzeczpospolita Polska znajduje się jednak w wyjątkowo trudnych warunkach społecznych i ekonomicznych, które w wysokim stopniu wpływają ujemnie na militarne rozwinięcie wszystkich jej możliwości. Zrujnowana prawie do szczętnie wojną, na polu agrarnym i przemysłowym, zubożona pod względem ludnościowym przez straty w ludziach, poniesione w dawnym zaborze austryackim i pruskim, jak również przez masową emigracyę, przeważnie przymusową — do Niemiec przemysłowego robotnika, stoi Polska otworem najazdowi ideologii bolszewickiej. Na razie udało się sprężystej i świadomej celów organizacji państwowo-wewnętrznej uchylić wszelkie niebezpieczeństwo wewnętrzne tembardziej, że jak to ostatnie wybory okazały, aspiracye wywrotowe nie znajdują żadnego echa w Polsce. Groźniejszą natomiast jest militarna ekspansya rosyjskich sowietów, które zupełnie celowo gotują się do ofenzywy wiosennej na Polskę, ażeby poprzez nas połączyć się ze Spartakusowcami niemieckimi, których zasilają w ich walce o władzę.

Koalicja musi być o tych wszystkich sprawach dokładnie poinformowana, a jej kierujący mężowie stanu zdają sobie napewno sprawę z tego, że Polska powinna otrzymać każdą możliwą pomoc od państw zachodnich, jeżeli fala bolszewizmu ma zatrzymać się u kresów Rzeczpospolitej i sama w sobie rozplynać. Chwilowy chaos i nie wyjaśnienie sytuacji, mogły sprawić, że Czechom udało się na gruncie paryskim stworzyć złudzenie, jakoby oni jedyni byli uprawnieni do zastępowania interesów koalicji w Słowiańszczyźnie i do organizowania oporu przeciwko tendencyom bolszewickiej Rosyi. Nagrodę za swoje stanowisko kazali sobie z góry zapłacić we formie polskiego Zagłębia

śląskiego, wywołując przez to najwyższe oburzenie w każdym sercu Polaka i powodując dywersję wojskową Polski na najmniej oczekiwanym froncie południowo-zachodnim.

Koalicyjne misye, przybývające na ziemię Polski z najważniejszymi instrukcjami wojsko-politycznymi, napewno w lot zrozumieją, że konsolidacja Polski i organizacja jej oporu militarnego przeciwko Rosyi nie może odbywać się w niewyjaśnionych warunkach, wywołanych wojną z Czechami, Niemcami pruskimi i Ukraińcami. Te wszystkie problemy, natury wyłącznie politycznej, powinny być przy pomocy misyi koalicyjnych możliwie najrychlej rozwiązane, a nie ulega wątpliwości, że wysoki rozum polityczny kierowników tej misyi i szerokie horyzonty polityczne, którym służą, przyczynią się w niemałym stopniu do takiego załatwienia spraw, jakie odpowiada interesom Polski i koalicyi, organizującej wielką defenzywę przeciw Rosyi.

Równoległe z tą akcją polityczną dyplomatyczną misyi koalicyjnej, pójdzie na pewno na wielką skalę zakrojona akcja militarna. Polska, rozporządzająca dość znacznym zasobem w surowym materiale ludzkim, nie może go militarnie zużytkować dla braku zaopatrzenia i środków wojskowych. Pomoc w tym kierunku powinna być szybka i wydajna. Zbrodniczy atak Czechów na Śląsk, spowodował przerwanie komunikacji naszej z koalicyą, która w tym okresie jest rzeczą pierwszorzędną wagi.

Drugą arterią i miejscem dopływu zapotrzebowania wojskowego musi zostać Gdańsk, do którego nasze prawa historyczne i gospodarze nie podlegają żadnej dyskusji. A przedewszystkiem 40.000 żołnierzy armii Hallera, zatrzymanych we Francyi, powinni w najkrótszym czasie pojawić się na ziemi polskiej, ażeby wspólnie z nami, ramię przy ramieniu przeprowadzić obronę zagrożonych kresów Ojczyzny.

Oto zadania, których rozwiązania oczekuje cała Polska od uroczystej witanej misyi koalicyjnej. Zadania natury politycznej i wojskowej, obydwa równie ważne i równie nagłe. Nie można odroczyć rozwiązania ani jednego, ani drugiego. Kwestya Śląska Cieszyńskiego i Galicyi wschodniej jest ściśle związana z zagadnieniami polityki wewnętrznej w Polsce, a jakiegokolwiek jej załatwienie odbije się stanowczo na wewnętrznej odporności społeczeństwa. Musimy zbroić się i przygotowywać do odparcia ataków, idących ze strony Rosyi. Dlatego koalicya powinna uczynić wszystko, ażeby w nas wzbudzić przeświadczenie, że stoi niezłomnie u boku swego nowego sprzymierzeńca, uważając interes Polski za identyczny ze swoimi interesami. Interesy koalicyi są i będą na pewno w Polsce zawsze jednoznaczne z interesami Rzeczypospolitej.

O tem wszystkiem misye koalicyjne, przybývające do nas, powinny dokładnie wiedzieć.

J. S.

UNIwersytet ŻOŁNIERSKI

II.

Jesteśmy pod względem umiejętności czytania i pisania najciemniejszym narodem w Zachodniej Europie. Carskie rządy w Królestwie Polskiem wystawiły sobie niezwykle świadectwo w statystyce, przeprowadzonej z rozkazu Ministerstwa wojny przy poborze rekruta. **Oto na 45.000 chłopów, wziętego do służby wojskowej z Królestwa Polskiego w roku 1912-ym, było 29.731 zupełnych analfabetów.**

Liczba ta jest wprost horendalną. W obecnych skomplikowanych i niesłychanie złożonych warunkach życia społecznego w Europie, człowiek dojrzały nie umiejący czytać i pisać jest najokropniejszym kaleką, jest **ociemniałym niemową.**

Napatrzyłem się w wielkich miastach Francyi, Belgii i Anglii na los i dolę takich kalek polskich, rzuconych na żer i pośmiewisko obcych spekulantów.

Napatrzyłem się również na dolę żołnierza polskiego w wojsku rosyjskim, pruskim i austriackim. Śmiem twierdzić, że Kainowe, czy homeryczne wprost ataki pod Kraśnikiem, nad Jeziorami Mazurskimi w roku 1914-ym, gdzie wybijano się wzajemnie całymi **polskimi** batalionami, w znacznej mierze temu kalectwu okrutnemu zawdzięczać mamy. Zabijali się **ślepi i niemi**, miast przejrzeć i porozumieć się świadomie na wspólnego wroga...

Wśród Czechów nie istnieje prawie analfabetyzm. Nie gwoli taniego porównania wspomnę tu czeską armię, wiarolomną, a nam w dobie obecnej tak nienawistną.

Ale chwila zastanowienia wykaże iż ci wiarolomcy, nie złamali wiary swej Ojczyźnie i swoim własnym braciom, że zatracone pepiki dawno przejrzały i przemówiły nie tylko do siebie, ale i o sobie...

Zakreślony początkowo na szeroką skalę Obywatelskiej Szkoły narodowej, Uniwersytet Żołnierski, z konieczności zajął się przedewszystkiem szerzeniem najelementarniejszych wiadomości z Początkowej Nauki Czytania i pisania metodą K. Promyka.

Dorywcze zestawienia, poczynione na podstawie niedokładnych danych, dostarczonych wkońcu roku 1916-go przez 6 batalionów piechoty legionowej wykazały iż nawet w tej elicie, odznakami srebrnymi wyróżnionej, procent analfabetów wynosi **12 przeszło.**

Stopień uświadomienia narodowego wśród oficerów legionowych, zdawałoby się powinien być bardzo wysoki.

Znaleźliśmy się na Wołyniu.

Nie chcę przytaczać własnych spostrzeżeń, gdyż sam nie jestem bez winy.

Przytoczę słowa naszego przyjaciela i współpracownika „Bellony“, pisma dla oficerów polskich:

„Okazało się, że młodzież nasza, może nie cała, ale przynajmniej w swej znacznej większości,

zarówno ta z pod Krakowa jak i ta od Warszawy, w kraju rodzinnym Kolałaja i Słowackiego czuje się wręcz obco... Zaznaczymy tylko żeśmy nie czytali ani jednego opisu ani jednego artykułu, ani jednej korespondencji z terenu walk na Wołyniu, w którychby nie było przynajmniej paru fałszywie, w brzmieniu wielkorosyjskiem podanych nazw miejscowości. Czytelnik nieobeznany z istotnym stanem rzeczy, odnosił stąd wrażenie, iż Wołyń jest krajem czysto rosyjskim, wrażenie niepożądane dla naszej świadomości narodowej, co więcej absolutnie niezgodne z istotnym stanem rzeczy“*)

Spotkałem niedawno kolegę z frontu pod Lwowem — Żółkwią. Mówił mi ze smutkiem: „Walka nasza jest walką o rozszerzenie granic Polski, gdy Rusini prowadzą walkę na śmierć i życie o własność swoją, u siebie“. Nie istnieją dla tego oficera rodzinne gniazda Sobieskich, Żółkiewskich, ten oficer nie wie, że polskie wojsko walczy z najazdem Petlurowskich band, wspieranych przez otumanionych rusinów galicyjskich, na nasze, święte kresy.

* * *

Po za nauką czytania i pisania w oddziałach nawet stojących w obliczu wroga na stanowiskach należy rażno wziąć się do wykładów i czytań z historii i geografii polskiej.

Niezapomniany promotor naszej pracy, Cypryan Godebski, poeta-żołnierz, za inicjatywą gen. Rymkiewicza, dowódcy 2-go Legionu we Włoszech, wydawał w Mantui „Dekadę Legii“, w której umieszczał wyjątki z dzieł wojskowych, wiadomości polityczne, ustępy z utworów literackich i pism, „wymieszenie ducha publicznego za cel mających“. Owa **Dekada** oraz **Szkółki obozowe, pogadanki oficerów z wiarusami** stawały się kuźnią patriotyzmu i nowych prawideł moralnych“...

Tak było w Mantui, w roku 1798 na ziemi włoskiej, kiedy na sztandarach legionowych widniał napis w cudzoziemskim i polskim języku: **Wszyscy ludzie wolni są braćmi.**

Pismo „Dekada Legii“ przepisywano zrazu i przy raporcie odczytywano żołnierzowi.**)

Doprawdy, gdy w przyszłość rzucimy okiem rumieniem wstępu występuje nam na lica...

W każdym oddziale wojska polskiego czy w służbie garnizonowej, czy też na stanowiskach w obliczu wroga, winien się znaleźć światły oficer, któremu na sercu leży sprawa uświadomienia narodowego.

* * *

W dorywczych czy stałych pogadankach, w gawędach, w czytankach prostych a niewyszkolonych, zaznajamiamy żołnierza z krajem, miastami, osadami i wsiami wśród których biwakujemy czy na dłuższym postoju przebywamy. Wszak Polska to nasza, święta, rodzinny kraj

nasz, w którego obronie dziś czy jutro od kuli wrażej legnąć przyjdzie.

Niewstydzmy się naszej niewiedzy, naszego upośledzenia narodowego.

Zawszeć lepiej się nauczyć w wieku już dojrzałym, niż głupcem żyć i umierać.

M. Dąbrowski, ppr.

GOSPODARCZE ZNACZENIE ŚLĄSKA DLA POLSKI.

Zdradziecki napad Czechów na Śląsk Cieszyński, przygotowany w skrytości a przeprowadzony z bezwzględnością zajadłego wroga, wywołał na ziemiach polskich żywe oburzenie i odruch ten gwałtowniejszy, iż atak na Rzeczpospolitą nastąpił ze strony, z której najmniej się spodziewano zamachu. Nie ulega wątpliwości, że Czesi już od 1916 r., licząc się z rozpadnięciem Austrii, przygotowali sobie w Waszyngtonie i Paryżu opinię dla siebie przychylną, a kierowników polityki koalicyjnej starali się przekonać o swoich wyłącznych prawach narodowych do Śląska polskiego. Zdawali sobie napewno dokładnie sprawę z tego, że ich imperyalistyczne aspiracje muszą wywołać groźny dla nich i wrogi nastrój w całym społeczeństwie Polski, nastrój, który w żadnym wypadku nie przyczyni się do wytworzenia solidarności w Słowiańszczyźnie. Z jednej strony prezydent Masaryk w przemówieniach swoich, wygłaszanych za granicą a ostatnio i w Pradze, głosił konieczność organizowania się republik słowiańskich w jedną całość, związaną węzłami gospodarczo-politycznymi, a równocześnie Kramarz, wychowany w centralistycznej szkole austriackiego ucisku, kontynuuje politykę zaborczą, nie oglądając się na żadne wskazania, szerzące horyzonty ogarniającej, polityki. Czesi zdają sobie jednak dokładnie sprawę z tego, że Śląsk polski stać się może w stosunkach między państwowych polsko-czeskich nową Alzacyą i Lotaryngią, a ich narodowe uzasadnienia do Cieszyńskiego Śląska mają charakter wybitnego zaboru kapitalistycznego, któremu chodzi głównie o bogactwa węglowe i zakłady przemysłowe, jakie na tych ziemiach istnieją. Pracą i wysiłkiem polskiego robotnika, inżyniera utrzymywane i rozszerzane kopalnie mają się dostać wbrew zasadom samostanowienia narodów republike czesko-słowackiej, która na terytoriach spornych znajduje się w bezwzględnej mniejszości i jako żywioł ludnościowy, ekonomiczny i kulturalny.

Rzeczpospolita polska nigdy nie dopuści do tego, ażeby najbogatszy zakątek jej państwa, zasadnicza podstawa przemysłu, jedynie w obecnym czasie czynne kopalnie węgla, dostały się na stałe w ręce czeskich imperyalistów. Prowizoryczna umowa, zawarta na konferencji paryskiej, nie może stać się podstawą stałego uregulowania stosunków, gdyż zachwiałyby naszą siłę ekonomiczną, oddałaby nas w zupełną

*) „Bellona“, Zeszyt 7, Lipiec 1918 r., str. 561.

**) Dr. Maryan Kukiel: „Dzieje Wojska Polskiego w dobie Napoleońskiej“, str. 85, Wende i Ska, Warszawa.

zależność gospodarczą od Czech, a pozbawiając nas rozporządzania kolejną koszycko-bogumińską, odebrałaby nam bezpośredni związek z Zachodem i z Węgrami. Społeczeństwo polskie zrozumiało w lot, że sprawa Śląska jest może najważniejszą ze wszystkich kwestyi, jakie zagadnienia kresów naszej Ojczyzny na porządku dziennym postawiły. Było to zrozumienie raczej intuicyjne i odruchowe. Blizsze rozpatrzenie warunków i stosunków gospodarczych na Śląsku Cieszyńskim wykaże, jak bardzo uzasadnionym jest protest Polski przeciwko rozbojowi czeskiemu.

Przemysł Śląska Cieszyńskiego obejmuje dział górniczy, żelazny, chemiczny, budowlany i drzewny, tkacki i rolniczy.

W dwunastu kopalniach węgla produkuje się rocznie dwa miliony sto tysięcy ton węgla i czterysta tysięcy ton koksu. Węgiel cieszyński jest węglem gazowym, którym obecnie pełni się wszystkie gazownie miejskie w Królestwie i Poznańskim. Przemysł żelazny zatrudnia dziesiątki tysięcy robotników, a rozpada się na fabryki wagonów, stalownie, fabryki śrub, kabli, armatur i t. d. Przemysł chemiczny zajmuje się przeważnie rafinowaniem nafty i ropy galicyjskiej, fabrykacją przetworów ubocznych przy fabrykacji koksu, fabrykacją sody, sacharyny i przetworów tłuszczowych. Przemysł tkacki obejmuje około 40 fabryk sukna w Bielsku i okolicy. Nadto rozrzucone są po całym Śląsku rafinerie cukru, fabryki likierów, odlewnie brązu i metali, fabryki maszyn i narzędzi rolniczych i t. d.

Jak widzimy z tego pobieżnego zestawienia, wartość przemysłu cieszyńskiego idzie w miliardy, a ta okoliczność, że Śląsk polski jest głównym rezerwoarem węglowym, zasilającym powstający przemysł Galicji zachodniej, ma dla oceny gospodarczej Śląska znaczenie decydujące. Skutki utraty Śląska muszą być dla całej organizacji przemysłu polskiego pod każdym względem ujemne. Wszystkie gazownie miast polskich od Krakowa do Lublina, od Warszawy do Lwowa zależne są od koksowni śląskich. Przemysł fabryczny w Galicji zachodniej, uzależniony od węgla śląskiego, w razie utraty Śląska w zupełnie innych warunkach ekonomicznych pracuje, gdyż koszta najważniejszego surowca i ustalenie wysokości transportu znajdują się w rękach obcych.

Oto przyczyny, dla których Czesi z takim zapalem i wojowniczością zgłaszają swoje historyczne prawa do naszych ziem. Nam nie pozostaje nic innego, jak stanowiska swego na kongresie pokojowym bronić za każdą cenę i być na wszystko przygotowanym. Dewizą jednak naszą powinno być, że Śląska Cieszyńskiego, podstawy naszego przemysłu i stanowiska ekonomicznego, nie oddamy.

E. B.

SEJM A WOJSKO.

Po 150 latach niewoli zebrał się wreszcie Sejm Konstytucyjny w Warszawie. Zebrał się, by cały naród polski mógł uradzić, jaki ma być ustrój Zmartwychwstałego Państwa, jakie jego granice, jaki stosunek do państw ościennych.

Jednak nim wszystkie te sprawy niewątpliwie wielkiej doniosłości zostaną rozstrzygnięte, na czele wszelkich zagadnień staje kwestya obrony granic Rzeczypospolitej, która obecnie tonie w poździe krwi, obficie przez wiernych synów Polski przelewanej. To są te najważniejsze i najbardziej rychkich rozstrzygnięć wymagające sprawy, nad którymi zastanowić się musi Sejm, z wielką troską o całość Ojczyzny i dobro jej obywateli obradujący.

Naczelnik Państwa i najzasłużeńszy orędownik wojska polskiego, komendant Piłsudski w orędziu wygłoszonym w dniu otwarcia Sejmu dobitnie podkreślił doniosłość sprawy armii.

To też jest rzeczą pewną, że jednym z pierwszych postanowień Sejmu będzie ustawa o porborze przymusowym.

W państwie wolnem a osaczonym przez wrogów obowiązek obrony granic musi być równomiernie rozłożony pomiędzy wszystkich obywateli. Nie można całego ciężaru walki obronnej składać na barki ochotniczej, jak dotychczas, garstki młodzieży. Ochotnicza zaś musiała być ta armia dlatego, że w pierwszej chwili chaosu, w jakim znalazła się Polska w listopadzie ubiegłego roku, gdy padły dwa pozostałe wrogie kolosy: Niemcy i Austria, należało powołać do wojska element najbardziej uświadomiony narodowo, który z własnej woli i chęci szedł ofiarnie do szeregów, rozumiejąc swą rolę wyjątkową w przelomowym momencie życia narodo-wego i trupami ofiar znacząc nasze nigdy niewygasłe prawa. Obecnie więc Sejm Ustawodawczy, jako jedyny Gospodarz Ziemi Polskiej i jedyny Szafarz krwi jej synów, postanowi, by wszyscy obywatele, odpowiednią granicą wieku objęci, stawili się pod broń dla odparcia najeźdu, który zagraża nam z czterech stron: hajdamackiej Ukrainy, bolszewickiej Rosyi, hakatystycznych Niemiec i zaborczych Czech.

Drugiem, niewątpliwie pewnem, postanowieniem Sejmu będzie uchwalenie odpowiedniego budżetu na armię. Należy się spodziewać, że wszystkie partie polityczne Sejmu jednogłośnie poprą tę doniosłą kwestyę pieniężnych zagadnień, związanych z organizacją silnej armii. Wszyscy posłowie niezależnie od kierunków politycznych, jako Polacy przedewszystkiem, wybornie zdają sobie sprawę, że żołnierz polski nie może walczyć w dotychczasowych warunkach. Muszą oni przyznać więc nie tylko amunicyę i broń, których dostarczyć nam mają państwa koalicyjne, lecz również— i może głównie— odzież, obuwie, wystarczające wyżywienie i żołd zastosowany zarówno do jego skromnych potrzeb, jak i wysokich cen.

Żołnierze polscy, walczący dotąd po bohater-

sku na czterech frontach, nie mogą nadal pozostawieni być na łasce filantropii społecznej. Obronę ich praw, całkowite zabezpieczenie warunków ich ciężkiego bytu odtąd musi wziąć na siebie Państwo Polskie.

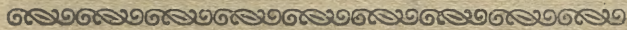
Żołnierz, który wygłodniały marznie w okopach, nie będzie już odtąd oczekiwać, aż zlitują się nad jego dolą współczujące serca kobiet polskich, lecz należną mu opiekę otrzyma z rąk powołanych, z rąk Rządu Polskiego. Dotychczasowe warunki polityczne uniemożliwiały skarbowi państwowemu wyasygnowanie odpowiednich sum pieniędzy na utrzymanie wojska, gdyż pieniędzy tych w kasie państwowej dla rozmaitych przyczyn nie było. Dzisiaj, gdy z jednej strony Sejm zatwierdzi odpowiednie kredyty na wydatki dla wojska, z drugiej zaś pożyczka państwowa raźniejszym pójdzie tempem — spodziewać się należy, że sprawa wyekwipowania naszej armii szybko pójdzie drogą skutecznych rozwiązań.

Oczywiście, że obowiązek, jaki spełni wobec wojska Państwo, nie wyłącza możliwości istnienia nadal w tym kierunku i inicjatywy społecznej. Przypuszczać należy, że społeczeństwo, wdzięczne bohaterskiej armii za obronę granic i ład wewnętrznego, wejrzy w trudne warunki bytu żołnierza i zorganizuje odpowiednie komitety obywatelskie ze wszystkich warstw społecznych (ziemianie i inteligencja, mieszczaństwo, robotnicy, chłopcy) dla ulżenia doli żołnierskiej. Zadaniem tych komitetów byłoby zaopatrywanie pułków, w danej miejscowości konsystujących, w odzież, zaprowiantowanie ich i wprowadzenie idei samoopodatkowania się na rzecz wojska.

Ta pomoc ze strony społeczeństwa będzie nie filantropią, nie dobroczynnością, lecz prostym spełnieniem obowiązków ludności cywilnej względem obrońców Ojczyzny.

Tego Żołnierz Polski ma prawo oczekiwać

Eugeniusz Świerczewski.



W ROCZNICĘ ZDOBYCIA MIŃSKA.

(K) W chwili gdy Legiony Polskie kończyły swą wielką misję, osaczone zewsząd przez państwa centralne, formowały się coraz wydatniej polskie siły wojskowe poza słabnącym i stopniowo rozbijanym frontem rosyjskim. Główny ośrodek sił stanowiła forteca Bobrujsk, gdzie rok temu pod komendą generała Dowbór-Muśnickiego organizował się pierwszy korpus.

Korpus ten zeszłego roku w miesiącu lutym znajdował się w bardzo ciężkim położeniu. Oddziały polskie, ciągnące ze wszystkich stron w celu połączenia się z korpusem, napadane były ustawicznie przez wojska bolszewickie. Cały szereg tych transportów nieprzyjacieli rozbił i zniszczył. Pozatem 1 Korpus wówczas był już prawie bez pieniędzy i groziła mu możliwość albo rozwiązania z powodu braku pieniędzy, albo przejścia z konieczności na żołd niemiecki.

W tej ciężkiej sytuacji przyszła korpusowi z pomocą Polska Komenda, pracująca konspiracyjnie do dnia 19 lutego w Mińsku, działająca pod egidą Naczelnego Polskiego Komitetu wojskowego. Komenda ta, w dniu 19-go lutego 1918 roku oddana w ręce kapitana (a dziś majora) Ignacego Matuszewskiego, przeprowadziła w dniu tym niesłychanie śmiały zamach. Zamach ten uwieńczony świetnym powodzeniem ocalił miasto Mińsk od grabieży, rozboju i zniszczenia, jakie zagrażało miastu ze strony powracających fal rosyjskiego żołdactwa, przysporzył polskiemu korpusowi ogromnej ilości materiału wojennego, wreszcie w krytycznym momencie oddał w ręce korpusu I-go znaczną sumę (10 milionów rubli), która pozwoliła na samodzielność wobec wszystkich ościennych propozycji przejścia na żołd.

Sam przebieg zamachu dowodzi, co może przeprowadzić szczupła garść ludzi, ożywna miłością sprawy i wolą zwycięstwa.

Kapitan Matuszewski na dzień przed wybuchem miał zorganizowanych w swym ręku 70 ludzi. Przez miasto przewalały wielkie masy wojska rosyjskiego, uciekające z frontu przed Niemcami, po zerwaniu pertraktacji w Brześciu. W Mińsku samym stała komenda całej części rosyjskiego frontu, nosząca się ze stanowczym zamiarem spaleni miasta w dzień odwrotu.

Ażeby wydrzeć z ręki inicjatywę Rosyanom, ażeby odrazu przeciwstawić się wkracającym Niemcom, ażeby nie dać im opanować olbrzymiego materiału, zgromadzonego w mieście, kapitan Matuszewski naznaczył początek akcji na dzień 19 lutego, nie zważając już zupełnie na prośby miejscowej ludności polskiej. Ludność ta błagała, aby akcji wogóle nie prowadzić i miasta nie narażać. Doświadczenie okazało, że właśnie inicjatywa wojskowa miasto ocaliła.

W nocy z 19 lutego na 20 ogłosiła się miastu plakatami polska komenda. Rankiem 20 lutego zaczęto bojową pracę oczyszczania miasta, podzielonego na rejony. Pierwsi żołnierze polscy, którzy wyszli do walki, uzbrojeni byli niekompletnie. W myśl wydanego im rozkazu broń mieli sobie zdobyć sami. Rozbrajano we dwóch, we trzech, w pięciu całe oddziały rosyjskich żołnierzy. Równocześnie przyjmowano ochotników.

W akcji rozbrajania żołnierzy rosyjskich odznaczyli się szczególnie rotmistrz Laudański i wolontaryusz Wańkowiec Witold, który na czele 15 ludzi opanował cały, silnie przez Rosyan strzeżony arsenał.

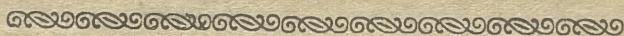
Mimo pierwszego powodzenia sytuacja wciąż jeszcze była groźna. W mieście stały trzy pełne pułki (prócz luzem przeciągających mas), a komendant sił rosyjskich Miasnikow, bawiący w Mińsku, nosił się z zamiarem odebrania miasta.

O stoczeniu bitwy regularnej nie było mowy tem bardziej, że wówczas Mińsk uległby całkowitej zagładzie. Wobec tego chwycono się podstępny. Należący do organizacji Zygmunt Mo-

siewicz, przebrany jako niemiecki oficer, udał się do rosyjskiego komendanta, stawiając mu 3-godzinne ultimatum z żądaniem opuszczenia miasta. Sztab rosyjski w odpowiedzi na to uciekł, pociągając za sobą całe masy żołdactwa. Pozbawszy się dowódców rosyjskich, polska komenda wydała do trzech pułków rosyjskich od siebie rozkaz, w którym każe im wymaszerować rankiem dnia następnego po uprzednim wydaniu sztandarów i broni. Sprężystość i energia, z jaką to było wykonane, sprawiły, że niesforni wobec swoich dowódców Rosjanie rozkaz komendy polskiej najskrupulatniej wypełnili.

Lup wojenny, jaki zdobyto, wyniósł 10 milionów rubli, do 400 karabinów maszynowych, 25 samochodów i kilka baterii armat.

Można sobie wyobrazić, jaką wściekłością nappełniło to Niemców, którym, gdy weszli do miasta (oficerowi sztabu generalnego hr. Yorkowi), oświadczyła polska komenda, iż żadnej pomocy nie udzieli i jedynie powodując się rozkazem komendanta pierwszego korpusu polskiego, strzelać do nich nie będzie.



ŻOŁNIERSKIE MOGIŁY.

„W NIEZNANYCH MOGIŁ ORSZAKU...”

Gleniom ś. p. Józefa Mączki,
poety Legionów, oficera Brygady Karpackiej.

Gdy wspominały dzisiaj dzieje Brygady Karpackiej, jej czyn bohaterski i niezwykłą rolę, godzi się wspomnieć o tych, co na kaniowskim krwawym szlaku, na drogach obcych, dalekich, legli wprzód, zanim im było dane wejść do ziemi obiecanej: Ojczyzny wolnej. W pierwszym zaś rzędzie godzi się wspomnieć o tym, którego nie tylko życie, ale i cała twórczość duchowa spłotła się nierozdzielnie z losem i duchem Brygady Karpackiej. Bo choć Józef Mączka był piewą doli żołnierza polskiego w ogólności, to jednak nie da się zaprzeczyć szczególne piętno, jakie na jego poezji wycisnęła smępna i tragiczna dola Karpaczyków, zmuszonych od pierwszej chwili walczyć na obcej ziemi, do Ojczyzny dalekiej w długich, ciężkich pochodach przedzierać się „poprzez góry, doliny i wały” — a wreszcie poprzez ognie kaniowskiej rozprawy iść na krwawe tułactwo po olbrzymich obszarach rosyjskiego imperium.

Życiem i sercem związany z brygadą Halle-

ra, nie znalazłszy się przypadkiem wśród towarzyszy swoich w chwili ich przejścia przez granicę bukowińską, nie mógł znieść przymusowej rozłąki. Mogąc ukryć się w kraju, dobrowolnie idzie na tułaczkę. Zatrzymywany we Lwowie przez przyjaciół, uparcie powtarza: Muszę tam być z nimi! Muszę wraz z nimi przeżyć całą ich dolę! — W przebraniu robotniczym przedziera się przez kordon austriacki, spieszy nad Dniepr, w stronę, dokąd podążył korpus Hallera. Na czas jeszcze przybywa, by wziąć udział w bitwie na polach Kaniowa. Po rozbiciu korpusu 2. wymyka się z rąk pruskich, idzie na tułactwo po Ukrainie, pełniąc służbę organizacyjną i łącznikową między rozproszonymi drobnymi oddziałkami wojska polskiego, które, czucie ze sobą zachowując, zdążyły w dwóch kierunkach: na Murmań daleki i poza Don nad morze Czarne. Wreszcie wraz z całą grupą Karpaczyków, z którymi łączą się wysłani z kraju poszczególni oficerowie brygady Piłsudskiego, dostaje się do korpusu gen. Żeligowskiego. Pod Jekaterynodarem pełni służbę i tam też na tej dalekiej, obcej ziemi pada od cholery, tragiczną śmiercią wypełniając twardą a zwyczajną dolę żołnierza, którego jeśli nie kula w bitwie, to zaraza dobija. Pada w jeden z jesiennych dni października roku 1918 i „w nieznanych mogił orszaku” idzie spocząć snem wiekiustym — „u połowy drogi”, drogi żołnierza-tułacza, której nie dane mu było odbyć do końca. Urzekły go owe głosy jesieni, której uroklive wołania już w listopadzie r. 1915 układały mu się w rytm płaczeby:

*Czemu mnie wołasz jesieni,
czemu ty płaczesz nademną —
wichrami wzywasz w noc ciemną,
wezbranych szumem strumieni?*

*Zali na drogi połowie
na twardym żołnierskim szlaku
w nieznanych mogił orszaku
miękkie mi ścielesz wezgowie?*

Wołały go liście jesienne, „wichrem miotane po ziemi” — wołały go „w dal — płaty krwawemi”. Lecz głosów tych się nie przeląkł. Z mężnym sercem żołnierskim szedł naprzeciw zdradliwej nocy jesiennej, gdy mu tak iść wypadło, by wypełnić dolę żołnierza polskiego.

Padł „na drogi połowie”, jeszcze na szereg dni przed ostatecznym zejściem wielkiego Słońca Zmartwychwstania, może w czas najposępniejszego dla owych rozbitków, rzuconych w otchłań rosyjskiego zamętu... „W mgłach przedsen-nych — w słonecznej koronie” nie ujrzał „końca bajki czarownej; w dzieciństwie wysnionej”. Był bowiem przeznaczony na ofiarę cichą, jako jeden z tych polskich Anhellich, którym dane padać w przededniu Wielkiego Świtania.

Ale zostawił po sobie — prócz rzewnej i dobrej pamięci w kole towarzyszy broni — przepiękny „cud pieśni”, zawarty w małym tomiku żołnierskich poezji („Starym szlakiem”), a u-

trwałający nie tylko obraz Jego duszy jasnej i wierzącej, lecz także i historię tych dróg, promienistych czy krwią obroczonech, któremi snuła się nić życia żołnierza polskiego z dni Wojny Wielkiej.

Dominującym tonem poezji Mączki jest wiara, szczerza, prosta, dziecięca niemal wiara, że „tam, kędyś świty dniają”, że „przez krew idziem do wolności”. Osobiste smutki i tchnieniem jesieni owiane przeczucia umiał stłumić, gdy myślał o Ojczyźnie. W Jej zmartwychwstanie wierzył niezłomnie, zaś własny los żołnierza rzucał śmiało na szalę, wierząc również, że „z szarych kości — rzuconych w polu — byle gdzie — stawion jest pomost ku Wolności”. Siła tej wiary kazała mu z entuzjazmem dziecka przyjąć zdradliwy akt listopadowy i witać chwilę, kiedy wódz jego brygady, również jak on złudzony, przed szeregami żołnierzy „czytał manifest cesarzy”. Rychło ze złudnych nadziei otrzeźwiony, wiary w zmartwychwstanie Polski nie traci. Opiera ją dalej na sile czynu żołnierskiego, który, nie w kraju, to na obczyźnie realizować należy, jako najniezawodniejszą gwarancję życia i odrodzenia. W tem przywiązaniu się do idei czynu orężnego pomimowoli staje w rzędzie poetów-powstańców. Uderza na starą nutę.

I to jest drugi ton poezji Mączki. Tradycyjna nuta walk powstańczych „z dawną pieśnią — dawnym znakiem”. Z całą świadomością sam to stwierdza:

*Zamarzyły się nam czyny
z pod Grochowa — Ostrołęki
krwawych ojców, krwawe syny
zapragnęlim świeżej męki,
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały: „Exoriare!”*

Jest świadomym kontynuatorem nieprzedawnionej — póki nad nami była przemoc zaborcza — poezji Cypryana Godebskiego, Seweryna Goszczyńskiego i Mieczysława Romanowskiego. Do ich pieśni nawiązuje i w ich ślady wstępuje, prowadząc tym samym „starym szlakiem” swój orli hufiec legionowy. W pochodzie zaś tym spotka się nawet z duchami dawnej Polski, gdy nagle w czas wieczery wigilijnej w kole towarzyszy zjawia mu się duchy rycerzy „w światłach szumie, w skrzydłach i zbrojach wielobarwnym tłumie” i zda się „szklanicą w szklanicy zadzwonią” i zagadają słowem, które „serce pojmie w lot i odpowiada...”

To spajanie się duchowe z dawną Polską odbija się tu i tam w samym charakterze i rytmie niektórych wierszy, jak „Chrzesz”, „Gadu, gadu” i na mickiewiczowską nutę nastrojona „Muzyka wieczoru”, które świetnie chwytają tradycyjny ton gawędziarski polskiego szlachcica z pod „dawnego znaku”.

Ta nuta powstańcza i staropolskie zacięcie schodzą się dobrze z inną cechą charakterystyczną: oto ze wszystkich wierszy bije żywe tętno wojny, uderza gorące upojenie się jej tchnieniem.

*„Zawojowała ci mnie wojna,
że jestem ninie jej — nie Wasz...”*

mówi o sobie poeta. — I to jest prawda. — Porwał go oszalały rozmach wojny, zachwyił i przykuł do siebie swym urokiem wielkich wzruszeń i marzeń rycerskich. Mączka czuje wojnę i jej grozę, w każdym momencie, przed bitwą, wśród gradu kul karabinowych, czy w naprężającej chwili oczekiwania na pęknięcie pocisku armatniego. Zna całą skalę wzruszeń bitewnych i trafnie je wypowiada. Zna także i odczuwa tętnem serca własnego ów utajony nerw męstwa żołnierskiego: przepiękny lot ku sławie. Cudowny wyraz temu odczuciu dał w porywającym wierszu „Rotmistrzowej sławie” (cieniem Zb. Dunin Wąsowicza), którego wstępne zawołanie wypowiedział jak gdyby tekst nagrobku dla swej własnej skrzydlatej, ku sławie rwącej się duszy:

*„Zawołała Cię mara skrzydłata —
słodkiec urzekło wołanie...
W dal ku sobie zwabiła Cię zwiewna —
poleciałeś na koniu w kraj świata!
Zawołała Cię Sława — królowna
Ułanie!”*

Ułański lot ku sławie jak w życiu żołnierskim, tak był i w pieśni Mączki. W rytmie jego wierszy tętni niepowstrzymany pęd uniesienia — ku rzeczom wielkim i pięknym. Bo takim, na wyżyny się rwącym, ku słońcu — był Jego duch młody.

A jednak — gdybyśmy się zapytali, jakim najgłębszym tonem odezwie się w nas pieśń Jego — to pomimo owej dominującej wiary, pomimo powstańczych apelów i rycerskich uniesień, najsilniej przemawia do nas utajona mowa smutku, jaka pomimowoli, mimochodem, raz po raz się rozdzwoni, raz po raz lamentem zapłaczę.

Jest w tem zapewne i przeczucie śmierci, w dalekiej, obcej ziemi, jest w tem i płacz dziecka, oderwanego od najdroższego serca matki ukochanej, której rzewne poświęca strofy.

Lecz jest w tem także odczuwanie tragedii żołnierza polskiego, owej okrężnej, dalekiej „drogi Legionów”, „przez krwawe tęsknoty rzuconej bezdroże, węzłem idącej wśród śmierci zagonów w one dalekie za górami zorze...”

Jest w tem może i odczucie owej głębi smutku samotnika-wodza, o którym śpiewa poeta w „Fanfarach 1. pułku piechoty”, na tło dumy rycerskiej kadrowego hufca wprowadzając zadumaną postać Wodza, „w głąb tajnych przeznaczeń” wsłuchanego.

Jest w tem wreszcie nieodłączna już nigdy pamięć o poległych towarzyszach, z których „orszakiem widmowym” wiedzie poeta rozmowę i uderza w tony głębokie, od „tamtej strony” dzwoniące.

Z tych i innych źródeł płynie nastrój całości, poważny i skupiony, pomimo jasnych i pozytywnych tonów melodyą tchnień pozamogilnych owiany. Płynie szczególny urok poetycki, który wsparty o szlachetną formę, dzwoniącą muzykę

wiersza i subtelne cieniowanie uczuć, daje doskonałą artystyczną całość, trwała już nie tylko jako dokument żołnierskiej poezji, lecz także jako piękne dzieło sztuki młodego poety, tak przedwcześnie zgasłego.

Wojna go wydała i wojna go też zabrała.

Był jako błyskawica wojennego uniesienia, jako ten łot rycerski ku promiennej chwale.

Dzisiaj, gdy na zamku królewskim zbierają się u biesiadnego stołu towarzysze Zmarłego Poety, obchodząc święto Jego ukochanej brygady, chcą tem słowem-wspomnieniem przywieść na pamięć postać drogiego nam druha, serdecznego towarzysza a śpiewaka naszych tęsknot, porywów i smutków żołnierskich, chcą przypomnieć, że w gronie wielu, wielu Umarłych towarzyszy broni, w zaszczytnem kole Herwinów, Grudzińskich, Kosakowskich, Tarkowskich i jasny a dobry duch poety Józefa Mączki się zjawia, wraz z tamtymi wśród żywych błędzi po salach królewskiego zamku i dalej snuje swą rycerską opowieść, śpiewa swą dumę wojenną.

Słuchajmy tej dumy naszego towarzysza-śpiewaka. W niej zaklęte tętno naszych własnych uniesień. W niej zaklęty cud Zmartwychwstałej Ojczyzny.

W Krakowie, 15 lutego 1919.

Bolesław Pochmarski.

JÓZEF MACZKA.

ROZKAZ.

Żołnierze!

Przyzwijcie wszystkie nadzieje!

Przyzwijcie wszystkie wiary,

i święćcie niemi miecze!...

Oto się piszą dzieje:

Nad Polską dymią pożary —

W pożarach Wolność dnieje!...

Krew, krew, co z ran wyciecze,

dopelni dzisiaj miary!...

Bagnetem piszcie kartę,

Krwia — dziełem Waszych rąk...

To pismo niezatarte

w gromowej dziejów burzy

Bóg gromem Swym powtórzy —

pioruny biją wkrąg!

Żołnierze! — Dzieci Bellony!

w śmiertelne boje idący

sroźcie się jako lwi!

Nad Polską sztandar spłoniony,

zwycięski, tryumfujący:

chorągiew Waszej krwi!...

LISTY.

1. Z DZIEJÓW GRUPY PODKARPAKIEJ. (BRYGADA MINKIEWICZA).

Historja tej Grupy rozpoczyna się w Sanoku. Listopad, który zastał społeczeństwo polskie nieprzygotowane na fakt nagłego rozbitcia się Austrii, był jak wszędzie indziej, miesiącem gorączkowej organizacyi. Stary porządek runął, wojska austryackie w przeciągu paru godzin kompletnie się rozlały — jeszcze nie miał czasu powstać zamęt, czy chaos, kiedy odruchowo społeczeństwo polskie ujęło w swe ręce władzę, porządek i bezpieczeństwo. Jak wszędzie, tak też i w Sanoku, pierwsza do czynu stanęła młodzież polska. Kilkunastu studentów, paru legionistów, kilku byłych wojskowych i już służba dla Ojczyzny rozpoczęła się, już bezpieczeństwo publiczne znalazło się w rękach pewnych i przeświadczonych o swojej historycznej roli. O, ho Polak jest urodzonym żołnierzem, staje karnie na pierwsze uderzenie własnego serca, a organizuje się najszybciej w chwilach zamętu. Polak nie medytuje, chwyta za karabin i staje w szeregu, gotów na wszystko.

Tak powstała organizacya w Sanoku. Pierwsze tygodnie upłynęły na wzmożeniu siły, na wyrabianiu karności, a gdy zrozumiano, że już nadeszła chwila działania, porwano się do czynu z tą wiarą, która podwaja i potraja energię, która przekonuje nas, że jakoś zastąpić może zawsze ilość. Tak powstała brygada podkarpacka.

Dnia 13 grudnia wyruszyła ta grupa z Sanoka a już w następnym dniu sądzonem jej było zmierznić się z nieprzyjacielem. Wyruszyli przez Zagórz, Ustrzyki do Krościenka. Wyruszyli nie na zabawę, lecz na trudy, może ciężkie i długie trudy wojenne, ale z tem przeświadczeniem, że mają spełnić obowiązek wobec powstającej Ojczyzny. Na trudy te wyruszyła nie ilość, lecz jakość żołnierza. Dnia 14 grudnia przyjął młody żołnierz polski chrzest ogniu.

Uderzono na Smolnicę, silnie obsadzoną przez Ukraińców. Nieprzyjaciela wyparto na wschód a ten cofając się zniszczył tor kolejowy. Naprawa toru nie potrwała długo a skrzydło brygady, posuwając się naprzód pod dowództwem majora Jamuszkiewicza, brawurowym atakiem uderza na Tarło. Ukraińcy ponieśli tam ciężkie straty, bo około 50 rannych i zabitych. Zginęło również 3 oficerów austryackich. W ręce polskie dostało się kilkudziesięciu jeńców a co najważniejsze wszystkie karabiny maszynowe. Rozbite oddziały ukraińskie ściga żołnierz polski, nie dając im się zorganizować i wypiera coraz dalej na wschód. Podpor. Świdorski uderza na dobrze umocnione stanowiska Ukraińców we wsi Starzawie i wyrzuca ich stamtąd. Żołnierz polski, mimo wyczerpania utrzymał się w Starzawie, jakkolwiek Ukraińcy silnie ostrzeliwali wieś i pozycję ogniem działowym. Nawet kontrataków nie uległy się nasze oddziały, chociaż przeciwnik uderzał z niezwykłą zaciętością. Utrzymano nie-

tylko w swoim ręku stanowisko, ale nawet uzyskano na terenie.

Z chwilą gdy nadeszły dwie panczerki, „Kozak” i „Gromobój”, akcja na Chyrów uwieńczona została pomyślnym skutkiem.

Odtąd odcinek ten, niezwykle ważny pod względem strategicznym, stale jest w rękach polskich. Dla załogi tam pozostającej bywały chwile nader ciężkie. Ukraińcy, rozporządzając artylerją, ciągle niepokoiли wojska nasze na tym punkcie, zmuszając je do wyteżającej czynności i wyrabiając u nich nadzwyczajną sprawność bojową.

Bywały chwile, iż zdawało się, że ulegnie brygada podkarpacka silnemu naciskowi Ukraińców; naciskano na linie przez nią bronione raz w tym, drugi raz w innym miejscu, ale nie liczył się nacierający nieprzyjaciel z tem, że żołnierz tej brygady, to przede wszystkim jakość jego, a nie ilość. Stąd też wściekłość Ukraińców przeciw tej grupie operacyjnej nie ma granic. Bywały wypadki, że zabranych jeńców polskich Ukraińcy bezwzględnie wieszali, że znęcali się nad rannymi. Te jednak barbarzyństwa wyrobiły u żołnierzy polskich taką zaciętość, że biada tym oddziałom nieprzyjacielskim, które z nimi się zetkną.

Taką jest brygada podkarpacka brygadiera Minkiewicza.

Dzisiaj względna cisza na tym odcinku. Żołnierz stoi z bronią gotową, hartuje się. Na tyłach spokojnie, wrę praca organizacyjna, zabezpieczająca ludności, bez różnicy wyznania, czy narodowości, spokój, porządek i bezpieczeństwo. Zarządy wojskowe idą ludności na rękę i starają się zabiłnić te rany, jakie jej zadali Ukraińcy. O, bo ci najchętniej waleczą z ludnością bezbronną, uciekając przed zbrojnym nieprzyjacielem. Wsie są spokojne, linia kolejowa bezpieczna dzięki postawie oddziałów i hartowi żołnierza.

A żołnierz ten w trudach wojennych zadowolenie znajduje. W pełnieniu służby idą oddziały o lepsze, czy to, Samoczanin, czy Warszawiak, czy Podhalanin, jeden drugiego stara się prześcignąć w „robocie”. Maciejówka na baki, mina zuchwała, ale w służbie „psia krew” nie zna i nie chce ulgi. Im większe trudności są spiętrzone, tem bardziej rośnie u niego ochota. Takim jest żołnierz brygadiera Minkiewicza.

W lutym,

Stanisław Jankowski.

2. ŚWIĘTO STRZELCÓW LWOWSKICH.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej nie było tylko świętem kościelnym, lecz także świętem pułkowym dla żołnierzy I pułku strzelców lwowskich a także dla wszystkich obywateli Lwowa. W dniu tym bowiem miało się dokonać poświęcenie sztandaru pułkowego ofiarowanego przez obywatelstwo miasta. Chwila poświęcenia sztandaru ze znakiem Orła Białego, o której z tęsknotą śniły przez długie lata pokolenia, — sztandaru wiodącego w bój karnego żołnierza — to akt wielki i nigdy niezapomniany. — Uroczystość

poświęcenia odbyła się o godz. 12 w poł. w bazylice Archikatedralnej, przy tłumnym udziale publiczności i wojskowych wolnych w tym dniu od służby.

Wzdłuż kościoła stał w zwartych szeregach pierwszy batalion 1 pułku strzelców lwowskich pod komendą majora Trześnińskiego. Na placu przed katedrą utrzymywała porządek dzielna legia kobieca i straż obywatelska. Przy głównym ołtarzu widniał sztandar pułku owinięty ciemną zasłoną. Koło sztandaru ustawiony był karny i doskonale wyćwiczony pluton pod komendą ppor. Mieczysława Selcera.

W presbiterjum zajęli miejsca: gen. Rozwadowski, gen. Leśniewski, podpułkownik-brygadier Mączyński, dawny komendant miasta w czasie oblężenia przez Ukraińców, pułk. Sikorski i inni wyżsi oficerowie. Obecni też byli członkowie misji koalicyjnej z generałem Barthelemy. Mszę św. odprawił superior legionowy ks. Panaś. Opadły zasłony i ukazał się wspaniały szkarłatny sztandar z obrazem Bogarodzicy z jednej, a orłem białym z drugiej strony, oraz napisem „Cześć lwowskim dzieciom”. Na szczycie lśnił piękny srebrny orzeł. Ks. arcybiskup Bilezewski po poświęceniu, wypowiedział pełną głębokich myśli i uczuć mowę. Podniósł dostojny kaznodzieja, że już przed kilku wiekami Polska atakowana była, tak jak dziś, ze wszech stron, przez potężnych wrogów. Lwów otoczyło dzikie koczactwo z hetmanem Chmielnickim. Mieszczactwo lwowskie z garstką rycerstwa biło się mężnie i **nie oddało wrogom ukochanego Lwowa**. I dziś, gdy ten, którego bratem nauczyliśmy się nazywać, podniósł rękę na ukochane nasze polskie miasto, stanęła w obronie jego bohaterska młodzież, dziatwa, kobiety i mężczyźni. Następnie oddał arcypasterz hołd walczącej młodzieży, matkom Polkom które ją wychowały oraz bohaterskiej ludności Lwowa.

Z gorącym apelem zwrócił się do braci-żołnierzy, tych, którym przypadło w udziale dźwżyć honor rycerstwa polskiego i dźwigać na swych barkach fundamenty powstającej Polski. Błogosławił im arcypasterz, życząc, by pod nowym sztandarem zwycięsko szli naprzód, z pieśnią „Boga-Rodzica”, wierni hasłu „Bóg i Ojczyzna”.

Po przemówieniu wbijano gwoździe w drzewce sztandaru. W otoczeniu plutonu honorowego wyniesiono sztandar z kościoła i wśród dźwięków hymnu narodowego odegranego przez orkiestrę pułkową, ustawiono przed generalicyą i oficerami zgromadzonymi u bram katedry. Tu przemówił jako „ojciec chrzestny” pułk. Sikorski. Wspominał o zaszczytnych początkach pułku, o jego mężnych walkach i zadaniach na przyszłość, zachęcając równocześnie w gorących słowach do nieskazitelnego wytrwania pod sztandarem.

Następnie odbyła się defilada przed sztabem. Publiczność witała „lwowskie dzieci” serdecznymi okrzykami.

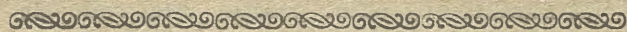
Na zakończenie obchodu odbyło się uroczyste

przedstawienie w teatrze miejskim w połączeniu z nautem urządzonym przez komitet pań. Obecni byli ks. arcyb. Bilczewski, ks. superior Panaś, gen. Rozwadowski i Leśniewski, podp.-bryg. Mażyński z adjutantem por. Garbieniem, komendant 1. pułku strzelców lwowskich major Cieński z adjutantem por. Landynem i inni oficerowie. Obecna też była misya angielsko-francuska, której publiczność zgotowała serdeczną owacyę. Na program przedstawienia złożyły się wyjątki ze „Straszego Dworu“ i „Kordyana“. W czasie przerw przygrywała muzyka wojskowa. Obfitość punktów programu przedstawienia scenicznego, świetnego pod każdym względem, i coraz to sympatyczniejsza i serdeczniejsza atmosfera na widowni, sprawiły, że uroczystość dnia, w którym pułk pierwszy święcił swój sztandar przeciągnęła się do późnego wieczora.

W historii organizującego się młodego wojska polskiego dzień święta strzelców lwowskich zapisał się jako jasny moment w pochodzie napród — po szczęście i siłę odrodzonej Ojczyzny.

Lwów, 4 lutego 1919.

Stanisław K. Zajączkowski, sekc. W. P.



KRONIKA.

PILSUDSKI NACZELNIKIEM Z WOLI SEJMU. Posiedzenie Sejmu z d. 20 b. m. otworzył marszałek Trąpczyński o godz. 4 popołudniu. Na ławie ministrów zajęli miejsca wszyscy ministrowie z prezydentem ministrów Paderewskim na czele. W łoży dyplomatów zajęli miejsca członkowie misyi ententy z ambasadorem Noulensem i generałem Niesslem na czele.

Marszałek Trąpczyński zagaikł posiedzenie następującemi słowy:

Zanim rozpoczniemy obrady rzeczowe nad przedmiotami porządku dziennego, wzywam Sejm, abyśmy przez powstanie uczeli pamięć tych setek tysięcy Polaków, którzy w ostatniej wszechświatowej wojnie poległi. Oby Opatrzność już nigdy nie skazała synów narodu polskiego do walk pod cudzymi wrogimi sztandarami i nie zmusiła ich do przelewania krwi za cudzą sprawę. Tym bohaterom naszej tragedji narodowej cześć się należy poza grobem. I oni ginęli za Ojczyznę. Nie mniejsza cześć należy się mogiłom tych bohaterów, którzy za wolność i niepodległość Polski swoje młode życie stracili. Szczęśliwsi oni, bo Opatrzność pozwoliła im oglądać ojczyznę i życie położyć za Polskę, a nie za cudzą sprawę. Obok czci dla zmarłych bohaterów, nie zapominajmy o żyjących. O chłodzie i głodzie, bez dostatecznej broni i amunicyi, garstka wojsk polskich walczy na czterech frontach, broni granic republiki przeciw dziesięciokrotnej przemocy. Bohaterom tym z pod Lwowa, Wilna, Cieszyzna i kresów pierwszy Sejm polski przez usta moje wyraża głęboką cześć i uznanie, i przesyła zapewnienie, iż wdzięczna Ojczyzna o nich nie zapomni. (Burzliwe oklaski).

W dalszym ciągu przystąpiła Izba do pierwszego punktu porządku dziennego. Marszałek udzielił głosu Naczelnikowi Państwa, który przybył w otoczeniu adjutantów. Wszyscy posłowie powstali z miejsc. Naczelnik Państwa zajął miejsce na trybunie i wygłosił deklaracyę:

Wysoka Izbo! Z chwilą gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się państwa polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy podstawowy cel moich rządów zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy. W wielkim chaosie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo. Wśród obrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygały sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny, za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców narodu i starałem się osiągnąć cel najspieszniej, chciałem bowiem kładąc trwałe fundamenta pod odradzającą się Polską wyprzedzić sąsiadów, by w ten sposób stanowiła siłę przyciągającą, dającą zapewnienie najszybszego, spokojnego i prawnego rozwoju.

Główne to zadanie moich rządów nie łatwem było do rozwiązania. Nie jest bowiem łatwem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucyi i urzędzeń ludzkich. Nie łatwo było utrzymać i wojsko, rządząc bez dostatecznych środków materalnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach. To-też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli szczęśliwie je rozwiązać.

Składam moje podziękowanie wszystkim moim najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przede wszystkim zaś obu prezydentom Rady ministrów p. Moraczewskiemu i p. Paderewskiemu. Zgodnie z tym zasadniczym celem i głęboko przekonany, że w Polsce XX. wieku źródłem prawa może być jedynie Sejm, wybrany na podstawie demokratycznej, obu rządóm, które do życia powołałem, stawilem jako główny warunek, żeby uznawały się za rząd jedynie tymczasowy i pracę swoją poświęcały tylko załatwieniu konieczności państwowych i by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców naszych. Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Oczywiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie 13 grudnia z. r. Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel moich rzą-

dów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracy. Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona.

Jestem szczęśliwy, że posłuszny swojej żołnierskiej przysiędze i swoim przekonaniom, postawić mogę do dyspozycji Sejmu swoją władzę, którą dotychczas w rządzie piastowałem. Oświadczam niniejszem, że składam mój urząd naczelnika państwa w ręce marszałka Sejmu.

Jeszcze raz dziękuje Panom. (Ożywione oklaski i brawa. Okrzyki: Niech żyje Piłsudski. Długotrwała owacja).

Wygłosiwszy deklarację, naczelnik państwa opuścił salę.

Marszałek odczytał nagły wniosek posłów Korfantego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego i stukilkudziesięciu towarzyszy wszystkich stronnictw **w sprawie oddania z powrotem władzy naczelnika państwa w ręce Józefa Piłsudskiego.**

Wniosek powyższy **przyjęto jednogłośnie burzliwymi oklaskami.**

Marszałek prosi sekretarza Sołtyka o poproszenie ponownie Naczelnika państwa do sali obrad.

Naczelnik państwa powraca do sali, witany **zewsząd okrzykami: Niech żyje!**

Marszałek wystosował do naczelnika państwa następujące słowa: Józefie Piłsudski! Sejm ustawodawczy jednogłośnie postanowił dziś władzę naczelnika państwa powierzyć znów w twoje ręce. W myśl tej uchwały ja **władzę naczelnika państwa, którą złożyłeś w ręce moje, znów tobie powierzam z życzeniem, abyś ją sprawował na pożytek narodu i na chwałę ojczyźnie.**

Naczelnik państwa Piłsudski oświadczył:

Z głębokim wzruszeniem dziękuję za ten zaszczyt i za uchwałę, którą powierzacie mi znów panowie swoją władzę, którą przed chwilą złożyłem w wasze ręce. Uważam bowiem to **za wielką nagrodę całego mojego życia ciężkiej, nie raz bardzo ciężkiej pracy.** Nie mogę jednak ukryć wobec panów, że postanowienie wasze stało się w sprzeczności z moimi najserdeczniejszymi planami i zamiarami. Uważałem, że ja z moją naturą czynną i młotem, przynajmniej się otwarcie do wady, uporem litewskim, moją względnie małą uступliwością w zawitych i trudnych i specjalnie drażliwych sprawach politycznych, mało się nadaje do spełnienia urzędu, który ma charakter przede wszystkim polityczny.

Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić zadanie, jako głównego naczelnika rządu — zwołać sejm — **miałem zamiar wszystkie swoje siły i całą swoją energię poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom, które uważam dla siebie za odpowiedzialne, t. j. sprawom wojskowym.** Jako żołnierz posłuszny staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą ojczyznę. **Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie, lecz przy tem zaufaniu ułatwicie mi ogromnie zniesienie tego ciężaru, który na barki moje włożyliście i chciejcie wierzyć, moi Panowie, że razem ze sejmem**

dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków jęczących w niewoli został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i niepodległą, Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamentonie jest napisane, do Polski istotnie zjednoczonej (burzliwe oklaski i brawa, długotrwała owacja) i chciejcie wierzyć, że przy pomocy Panów, przy pomocy całego sejmu, uda się tę sprawę, która wydaje się na razie bardzo ciężką, z tryumfem i sławą dla Polski załatwić.

Następnie nastąpiło uroczyste powitanie delegatów koalicji przez marszałka Sejmu, po czym premier **P a d e r e w s k i** złożył swoje expose.

UROCZYŚĆ NA ZAMKU W HALLEROWSKĄ ROCZNICĘ. Rocznicę przejścia gen. Hallera przez front obchodzono w Warszawie w kołach wojskowych bardzo uroczystie. Rano o 10 odbyło się na placu Saskim nabożeństwo żałobne za żołnierzy, którzy padli w boju z Austryakami przy przejściu przez ówczesną granicę.

Wieczorem (15 lutego) odbyła się wspólna uczta oficerów wszystkich brygad legionowych na Zamku. Już około godziny 9-tej roiło się w salach zamkowych od „zygzaków“. Z generałów obecni byli generał Sosnkowski, generał Roja, Puchalski, były komendant Legionów Trzaska-Durski.

O godz. 9 min. 30 przyjechał na Zamek Wódz Naczelny. Na przyjęcie jego ustawili się wszyscy oficerowie szpalarem od samego wejścia przez schody aż na salę. Każdy z obecnych czuł głęboko uroczystość w tej chwili... Oto pierwszy raz od powstania Legionów ten, który wodzem ich był, pierwszy raz jako Wódz przeszedł przez ich wierne szeregi razem złączone. Oto pierwszy raz stali tu razem oficerowie wszystkich brygad bez tego żalu i goryczy, iż oto część wojska wyrzucona gdzieś za górę, kostnieje w dybach austriackich, część porwana jest strasznymi trybami jakiejś wielkiej niemieckiej ofensywy, a trzecią część, przebraną po cywnemu, ścigają centralni agenci po kraju...

Wódz Naczelny szedł szybko między tym szpalarem okrytych ranami, dzielnych oficerów, za nim postępowali dwaj byli komendanci Legionów, generał Trzaska-Durski i generał Puchalski.

Przy wspólnej uczcie, gdy muzyka zagrała zbiór pieśni legionowych, komuż się nie przypomniały sławne chwile tych ciężkich i dumnych czteru lat krwawej wędrówki wojennej żołnierza legionowego za domem i rządem Ojczystym. Te czasy, o których przez cztery lata śpiewał legionista: „Bo my żołnierze tak jak psy, bezdomni my włóczędzy“. Komuż nie stanęły w oczach te dawne zebrania żołnierskie nad Nidą, nad Bugiem, nad Styrem, gdzie objęte wichrem i ogniem tętniło w okrzykach żołnierzy, zgromadzonych przy swym Wodzu nieugiętym serce, zda się, Polski całej.

Po toście na cześć twórcy Legionów, Józefa

Piłsudskiego, po toaście na cześć generała Haltera, który wznosił generał Sosnkowski, przemówił pod koniec uczy Wódz Naczelny.

I znów trudno się było oprzeć wspomnieniom... Oto jak gdyby wróciły te czasy, w których przemawiał do swych żołnierzy po krwawej walce pod Łowczówkiem... I później, gdy w uroku wiosny i krwi mówił do żołnierskiego grona po ciężkich walkach Konarskich... I później, gdy jesienią w szarudze i deszczu przemawiał do swego wojska na Wołyniu, nadając swym żołnierzom znak „za wierną służbę“.

Wódz Naczelny w przemówieniu swem podkreślił tę wspólną rolę, jaką w dziejach Ojczyzny żołnierz odegrał... Żołnierz polski zrywał się stale do walki z najeźdźcą... Skrwawiony straszliwie, rozbity raz i drugi, podejmował śmiertelną rozprawę po raz trzeci i czwarty... Stał się niejako widmem, upiorem powracającym wciąż z oddali straszliwych wypadków, a po roku 1863 zdawało się, że razem ze swoją Ojczyzną na wieki zapadł w mogiłę... I oto znów w wojnie obecnej pierwszym, który wyrwał gwóźdź z wieka trumny, pierwszym, który kamień grobowy z grobu Ojczyzny podważył, był żołnierz polski... Żołnierzem tym był legionista. Danem mu jest dziś przeżywać tryumf, którego nie zaznały przezacne szeregi jego pradziadów, dziadów i ojców... Oto ucztuje on i święci swoje święte żołnierskie tu na Zamku królewskim, w którym przez lat przeszło 100 panoszył się zaborca... W tryumfie tym winien jednak żołnierz polski znać miarę, bo na granicę oswobodzonej Ojczyzny ze wszech stron nadejga wróg. Legionista pamiętać winien, że tak, jak pierwszy zerwał się do walki o niepodległość Ojczyzny, tak pierwszy musi stanąć czujnie u Jej zagrożonych granic i raczej trupem paść, niż dopuścić, by Polska znów odeszła w mroki niewoli. Toastem na cześć Ojczyzny zakończył Wódz Naczelny swe przemówienie, którego zebrani oficerowie wysłuchali w najgłębszem skupieniu.

KOMENDA KRAKOWSKA DO PIŁSUDSKIEGO. Dowódca okręgu generalnego w Krakowie gen. Gołogórski wysłał do naczelnego wodza następujący telegram: „W chwili, gdy zgodnie z ustawą o najwyższej władzy państwowej republiki polskiej składasz Swą godność Naczelnika państwa i naczelnego wodza w ręce pierwszego Sejmu polskiego, w imieniu podkomendnych mi wojsk ślę do Ciebie gorące słowa oddania się i żołnierskiej wierności i wyrażam posłuszną prośbę, byś dla dobra Ojczyzny i wojska narodowego zachował nadal w swych wypróbowanych rękach naczelnę dowództwo armii polskiej, które Ci Sejm nasz niechybnie powierzy. Generał dywizji i dowódca okr. gen. w Krakowie, inż. Emil Gołogórski.

SUKCESY KAWALERYI POLSKIEJ POD KRYSTYNOPOLEM. Kawaleria polska stoczyła w ostatnich czasie szereg zwycięskich bitw w okolicach Krystynopola. Walki te okryły nową chwałą oręż polski, w szczególności **zajęcie**

Krystynopola przez oddziały kawaleryi, stojące pod rozkazami podpułk. Władysława Belina-Prażmowskiego, obfituje w momenty bohaterstwa i poświęcenia, przypominające najświetniejsze sukcesy polskiej jazdy.

Po szarży Krystynopolskiej komendant brygady kawaleryi podpułkownik Belina-Prażmowski wydał następujący rozkaz do żołnierzy:

„Żołnierze! Gdyby mi przyszło wyróżniać każdy wasz waleczny czyn, musiałbym co dzień wydawać rozkazy uznania. Jednak to, czego dzisiaj dokonał I. pułk szwoleżerów, zasługuje na specjalne uznanie. Dowiedliście swą szarżą na artylerję i karabiny maszynowe pod Krystynopolem, że potraficie pójść na śmierć, gdy tego wymaga nasza święta sprawa i że nie ustępujecie w niczem swym przodkom, którzy szarżowali wawóz Somo Sierry — Jako dowódca I-szej brygady kawaleryi, mogę być tylko dumny, że takim żołnierzem dowodzę. Wyrażam przeto uznanie za dzielność i brawurę: Majorowi Orlicz-Dreszerowi, dowódcy I pułku szwoleżerów, który przed pierwszą linią szedł i swoim męstwem porwał żołnierzy, zajmując Krystynopol z 2 szwoleżerami, porucznikowi Przybyszowski-Porzyckiemu, który bohaterską śmiercią padł u wrót Krystynopola, podporucznikowi Wapińskiemu, co w tyłu walkach i potyczkach był samej dzielności przykładem, a dzisiaj śmiertelnie ranny, nie może zaliczyć się do tych, co weszli zwycięsko do zacięcia bronionego przez hajdamaków miasta, rotmistrzowi Żółkiewskiemu i por. Głogowskiemu, którzy samorzutnie zajęli czoło miasta. Dalej wszystkim oficerom, podoficerom i żołnierzom, co junactwem swem i pgardą śmierci zadziwili nieprzyjaciela i pchnęli go do bezładnej ucieczki, biorąc szarżę miastem, licznych jeńców, broń i amunicję.

Pod. Władysław Belina-Prażmowski, podpułkownik m. p.

DOWÓDZTWO OKRĘGU GENERALNEGO W KRAKOWIE, pragnąc ująć w ramy sprawnej organizacji udział wojska w pożyczce państwowej, tworzy fachowo urzędowy aparat, który zajmie się intensywną propagandą i zbieraniem datków żołnierzy i oficerów na rzecz pożyczki. Szczegóły organizacji podamy w następnym numerze.

Na dziś wzywa redakcja „Żołnierza Polskiego“: Każdego, który służy Ojczyźnie z bronią w ręku, by pospieszył z manifestem uświadomienie obywatelskie!

Żołnierze i oficerowie polscy! Nieście między towarzyszy broni i przyjaciół hasło: Niechaj każdy prawy Polak daje grosz żołnierski na polską pożyczkę państwową!

WOJSKO A POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWA. Dzieło odbudowy wolnej i zjednoczonej Polski zależy nie tylko od bohaterskiej armii i mądrej polityki, ale także od środków pieniężnych na uzbrojenie wojska, uruchomienie produkcji narodowej i potrzeby kulturalne. Celem pozyskania tych koniecznych i pilnych środków materialnych rozpisał rząd subskrypcję na pol-

ską pożyczkę państwową, do której powodzenia powinien się wedle sił przyczynić każdy prawy Polak. Idzie tu nie tylko o wynik finansowy, lecz także o zamamifestowanie poczucia obowiązków obywatelskich. Także i każdy żołnierz powinien z tego względu tak, jak pierwszy kroczy w boju, w spełnieniu tego obowiązku ujawnić swe obywatelskie stanowisko, jako nieugięty bojownik sprawy ojczystej w wskrzeszonej armii narodowej.

KONTAKT BEZPOŚREDNI Z FRONTEM stara się redakcja „Żołnierza polskiego“ nawiązać, bądźto wysyłając swoich sprawozdawców do poszczególnych grup wojska, bądźto pozyskując stałych korespondentów wśród oficerów i żołnierzy poszczególnych oddziałów. Z wielką życzliwością do usiłowań redakcyi i zrozumieniem ważności sprawy odniosło się szczególnie D. O. W. w Przemyślu (grupa brygadyera Minkiewicza). W rozkazie nr. 41 zamieszcza w tej sprawie piękne awizo, którego tekst podajemy dla zwrócenia w ten sposób uwagi innym oddziałom wojska polskiego:

„Wychodzący w Krakowie tygodnik, poświęcony idei i doli żołnierza polskiego p. t. „Żołnierz polski“ jest wydawnictwem, zajmującym się żywo sprawami żołnierskimi i tem wszystkim, co dotyczy warunków, w jakich tworzy się młoda armia polska. Wydawnictwo to poprzedzić jest obowiązkiem każdego oficera i żołnierza polskiego. W tych czasach, w których wszyscy przeżywamy niemal codziennie zdarzenia o znaczeniu historycznym, nie powinien żaden fakt ująć uwagi. Najdrobniejsze zdarzenia lub opisy, o ile odnoszą się one do dzieła organizowania armii polskiej lub czyni oficerów czy żołnierzy, zasługujące na to, aby je przekazać potomności, powinny znaleźć odzwiek w prasie, żołnierzowi polskiemu poświęconej. Z tych notatek, urywków i feljetonów będzie kiedyś czepać historyk fakty, którymi wyjaśnić będzie mógł należycie charakter epoki, a przede wszystkim charakter chwili, w jakiej tworzyło się rękami żołnierzy polskich — **Państwo Wolnej, Zjednoczonej Polski**. — Redakcyja „Żołnierza polskiego“ zaprasza do współpracy tych wszystkich, którzy zechcą przyczynić się do popierania wydawnictwa i nadсылania swoich, chociażby najkrótszych artykułów, notatek i wiadomości“.

Za to życzliwe poparcie, redakcyja „Ż. P.“ na tem miejscu składa D. O. W. w Przemyślu specjalne podziękowanie, zwracając się równocześnie do innych grup oddziałów, w szczególności stojących na froncie z gorącą prośbą o jak najintensywniejsze poparcie wydawnictwa, zarówno przez ułatwienie sprawy kolportażu wśród żołnierzy, jak też przez zasilanie pisma odpowiednimi artykułami i notatkami. — Na front litewsko-białoruski wysyła redakcyja swego sprawozdawcę.

PRZEGLĄD PRASY WOJSKOWEJ.

Prasa żołnierska rośnie wraz ze wzrostem czytelnictwa wśród żołnierzy. Prócz prasy wojskowej ogólnopolskiej, wznowiono również wydawnictwa lokalne pułkowe. Z tych „Relutona“ i „Obijaka“, które wychodziły w polu, zaczęto znowu wydawać, wskrzeszając niezapomniane tradycje polskiego humoru obozowego. Oba pisma trzymane są w wesołym relutońskim tonie i dlatego chętnie czytane. Z innych pism żołnierskich wymienić trzeba: „Wiarusa“ i „Bellona“, wydawane przez Instytut naukowy przy oddziale VII sztabu generalnego pod redakcyą prof. dra Tokarza. „Bellona“ ma charakter więcej naukowo-wojskowy, teoretyczny i jest przeznaczona dla oficerów; „Wiarus“ zaś zawiera sporo ciekawych przyczynków historycznych, anegdotycznych i t. d.

W Warszawie prócz tego wydawana jest „**Ilustracya Polska**“, gdzie skupiają się przeważnie byli oficerowie armii rosyjskiej i korpusu gen. Dowbora-Musnickiego. Pismo ma treść różnorodną, jest bogato, wręcz kosztownie ilustrowane, przeznaczone raczej dla ogółu interesującego się sprawami wojskowemi, aniżeli dla żołnierzy.

Również w Warszawie wychodzi „**Rząd i Wojsko**“ pod redakcyą Andrzeja Struga, wybitnego pisarza polskiego (patrz o tem piśmie recenzję w Nr. 5 „Żołnierza Polskiego“). Pismo to jest redagowane z wielkim talentem politycznym i w dziele dla żołnierzy zawsze bardzo ciekawe szkice z obecnych walk na froncie ukraińskim i litewskim. Stoi na stanowisku niezależności armii polskiej od zewnętrznych czynników i niezawisłości polskiej polityki narodowej.

W ostatnim miesiącu Dowództwo wojsk na Galicyę wschodnią zaczęło wydawać tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki „**Placówka**“ (Lwów) pod redakcyą dra Kazimierza Hartleba. Pisma tego wyszły dotąd trzy numery, które pod każdym względem przedstawiają się bardzo zajmująco. Wśród współpracowników znajdujemy wiele nazwisk znanych w dotychczasowej literaturze wojskowej, prócz tego szereg polityków porusza zagadnienia związane ze sprawą budującej się Polski. Na kartach pisma znajdujemy artykuły wielu wybitnych wojskowych, jak brygadyera Mączyńskiego i innych. Wiele pisuje też ppor. Roman Wojnicz Horoszkiewicz, nasz lwowski korespondent, należący do Komitetu redakcyjnego „Placówki“. Wogóle pismo to przedstawia się bardzo ciekawie, jest redagowane żywo, aktualnie i poważnie.

W rzędzie pism wojskowych staje także nasz „Żołnierz polski“, którego ocena należy już do Ciebie, czytelniku.

E. S.